

Grzegorz W. Kołodko

inflacja reforma stabilizacja



Grzegorz W. Kołodko

**inflacja
reforma
stabilizacja**

Studencka Oficyna Wydawnicza ZSP Warszawa 1990

XI. Potrzeba wstrząsu¹

— *Był Pan jednym z tych ekonomistów, którzy bardzo ostro protestowali przeciw operacji cenowo-dochodowej przeprowadzonej w lutym 1988 r. Jak to się stało, że mimo tylu wątpliwości ze strony środowiska ekonomicznego do tej decyzji jednak doszło?*

— Sam sobie zadaję pytanie, jakie siły sprawiły, że podjęto tak ewidentnie błędną decyzję z zakresu polityki ekonomicznej i to w tak czułym punkcie, jakim są ceny i dochody. Jeżeli sobie jednak przypomnę przebieg dyskusji na początku bieżącego i w ubiegłym roku, to nie wszyscy byli przeciw tej koncepcji. Niektórzy byli nawet zdania, że ceny należy podnieść jeszcze silniej. Głosy te płynęły przede wszystkim od tych, którzy byli związani z różnymi grupami interesów.

— *Jakimi?*

— Na przykład z tzw. lobby stalowo-węglowym. Oni nie mieli żadnych wątpliwości, że wyegzekwują zrekompensowanie tej podwyżki z nawiązką. Były już w tej kwestii doświadczenia w przeszłości. W pewnej mierze dotyczy to również lobby rolniczego, które wychodziło z założenia, że przy takiej polityce uda się wymusić większe niż proporcjonalne podwyżki cen skupu płodów rolnych. Wreszcie część środowiska ekonomicznego wierzyła w skuteczność tej operacji. Zaważyło również wsparcie dla niej Międzynarodowego Funduszu Walutowego i Banku Światowego. Zasadniczy błąd tej koncepcji polegał moim zdaniem na tym, że najbardziej miały wzrosnąć ceny towarów zaspokajających elementarne potrzeby ludności. A w warunkach niskiego poziomu konsumpcji tego rodzaju podwyżki muszą być w pełni rekompensowane. Im wyższy poziom wzrostu cen, tym wyższa skala redystrybucji dochodów i większa trudność w kontrolowaniu tych procesów.

— *A eksperci MFW i Banku Światowego, którzy z aplauzem witali podobne posunięcia...*

— Oni operują kategoriami gospodarki rynkowej, bo jest to jedyna gospodarka, którą są w stanie w pełni zrozumieć. Mechanizm ekonomiczno-

¹ Wywiad przeprowadzony przez Krystynę Milewską, „Życie Warszawy” 1988, nr 233 z dnia 6 października, s. 3.

finansowy, który my staramy się wdrożyć, wykorzystujący takie kategorie, jak stopa procentowa, kredyt, pieniądz, może w sposób sprawny działać w otoczeniu zrównoważonym. Zalecenia „likwidujcie dotacje, podnoście ceny” eksperci tych instytucji proponują wszystkim krajom socjalistycznym i rozwijającym się, które muszą ustabilizować swoją gospodarkę i nasze władze chciały im pokazać, że chcą i mogą to uczynić. Ale międzynarodowa finansjera ma inne interesy niż my, co uzewnętrzniło się także podczas ostatniego posiedzenia Komitetu Wykonawczego Banku Światowego w Berlinie Zachodnim. Oni chcą przede wszystkim sprawnej obsługi zadłużenia, a my -równowagi społeczno-politycznej, do której droga wiedzie m.in. przez równowagę ekonomiczną. Równowaga ekonomiczna jest zaś dobrem samym w sobie, bo pozwala osiągnąć choćby lepszą jakość życia codziennego. Przeciętnej gospodyni domowej nie obchodzi dynamika dochodu narodowego, ona chce wreszcie kupować bez kolejkowej udręki. Uważam, że jeśli trzeba poświęcić dynamikę dochodu dla poprawy struktury i równoważenia gospodarki, to trzeba to zrobić.

— *Stawia się obecnej polityce zarzut, że jest proinflacyjna. A czy polityka deflacyjna dałaby większe efekty, pozwalała zmieniać strukturę gospodarki, inspirowałaby powstawanie nowych przedsiębiorstw, pozwalała promować eksport, spłacać długi?*

— Należałoby najpierw określić, co to jest polityka inflacyjna a co deflacyjna. Jeżeli przez politykę inflacyjną rozumieć pobudzanie gospodarki przez wzrost popytu, to taka polityka w Polsce przy niedoborach towarów nie ma sensu. Jeśli przez politykę deflacyjną rozumieć politykę ograniczania tempa wzrostu popytu jako instrumentu służącego wywoływaniu odpowiednich procesów - zmiany struktury produkcji, tempa wzrostu gospodarczego, struktury nakładów inwestycyjnych - to taką politykę musimy prowadzić. To wcale nie oznacza, że ceny nie będą rosły. Polska była i jest skazana na inflację - pozostaje tylko pytanie, jaka będzie jej skala i do jakich doprowadzi efektów. Jugosławia na przykład ma w tej chwili stopę inflacji znacznie wyższą niż Polska. Tam jednak potrafiono wykorzystać instrumenty inflacyjne do przynajmniej częściowego rozwiązania pewnych problemów. Gospodarka jest tam w daleko mniejszym stopniu niezrównoważona, czarno-rynkowy kurs dolara nie odbiega rażąco od kursu oficjalnego, ceny wewnętrzne są bliższe cen światowych, dotacje sprowadzono do minimalnego poziomu. U nas żaden z tych problemów nie został rozwiązany. Nie chodzi o to, że ceny rosną, chodzi o to, że inflacja jest jałowa. Stopa inflacji nie obniża się, a nierównowaga nie zmniejsza. Koncepcja, którą zrealizowano w tym roku, przyniosła z górą podwojenie stopy inflacji, a nie rozwiązała żadnego ze wspomnianych problemów.

— *Dlaczego tak się stało?*

— Kluczem do postępu w procesie reformowania gospodarki są reformy polityczne. Są one nie tylko funkcją, ile jednym z warunków tych zmian. W warunkach polskich nie może funkcjonować w sposób dojrzały mechanizm

rynkowy bez daleko posuniętej demokracji politycznej. Twierdzi się wprawdzie niekiedy, że funkcjonowanie rynku wcale nie musi być związane ze swobodami politycznymi. Tu wskazuje się przykład Chile czy Korei Południowej, gdzie w niedemokratycznych systemach doszło do dynamicznego rozwoju gospodarki. Ale u nas istnieje związek i wzajemne zależności pomiędzy demokratyzacją w sferze politycznej i w sferze ekonomicznej.

— *W jednej ze swoich publikacji przedstawia Pan konieczność zastosowania tzw. szoku anty inflacyjnego.*

— Przez drogę do stabilizacji rozumiem krótkookresowe, dwu-trzyletnie działania zmierzające do zrównoważenia gospodarki i opanowania inflacji, to znaczy sprowadzenia jej do takich rozmiarów, przy których można prowadzić skuteczną politykę gospodarczą, wykorzystując instrumenty ekonomiczne gospodarki rynkowej (oprocentowanie kredytów, kursy walutowe, ceny). Nie mówię tu o działaniach długookresowych jak np. wielkie programy inwestycyjne, chodzi bowiem o uporządkowanie i uspokojenie gospodarki w oparciu o istniejący aparat wytwórczy, co nie znaczy, że nie poniesie się żadnych kosztów. A pytanie, kto i w jakim stopniu powinien i może te koszty ponieść, ma tutaj znaczenie zasadnicze. W związku z tym uważam za niezbędne zawarcie umowy społecznej. Bowiem bez tego rodzaju umowy akceptującej nieuchronne koszty społeczne nie widzę możliwości wprowadzenia takiego programu.

Inflację z reguły wywołuje jakiś impuls, szok. Potem już działa mechanizm sprzężeń zwrotnych: rosną koszty, rosną dochody, rosną ceny i wszystko nawzajem się wzmacnia. W naszym przypadku bezsensowna jest dyskusja czy płace gonią ceny, czy odwrotnie. Zwalczając inflację trzeba oddziaływać nie na mechanizmy wtórne (płace - ceny), czym zdominowana była polityka ostatnich lat, ale sięgnąć do jej systemowych, strukturalnych i politycznych korzeni. Nie widzę takiej możliwości bez wstrząsu, który byłby impulsem wywołującym procesy odwrotne. W gospodarce występuje nadmiar pieniądza i to zarówno w przedsiębiorstwach, jak i u ludności. Tylko - komu i jak go odebrać. Osobiście uważam, że ze względów politycznych należałoby opodatkować nadmierne zasoby jednak w przedsiębiorstwach.

— *Jeżeli przedsiębiorstwu ograniczy się środki, to przy okazji można pozbawić pieniędzy i pracowników...*

— Różnica jest zasadnicza. Chodzi o to, aby zmusić przedsiębiorstwo do zwiększonej aktywności ekonomicznej. Jeżeli powstaną niedobory środków finansowych, to trzeba je będzie wypracować, a to powinno być możliwe w wyniku zmian struktury produkcji, obniżki kosztów, zmniejszenia zatrudnienia czy poprawy jakości, a nie przetargu o ulgi podatkowe, nisko oprocentowane kredyty, dotacje itp.

— *Jakie powinny być jeszcze inne działania towarzyszące „szokowi antyinflacyjnemu”?*

— Przecież to już wszystko zostało powiedziane! Po części i w programie

realizacyjnym II etapu reformy gospodarczej. Co ja mam jeszcze dodać? Że należy rozwijać przedsiębiorczość, wielosektorowość gospodarki, przestrzegać zasady, że co nie jest zabronione - jest dozwolone, że należy otworzyć gospodarkę dla obcego kapitału?

Jeśli się nie zmieni sposobu sprawowania władzy, to najlepsze nawet programy stabilizacyjne nie mogą się udać. Podam przykład: z 50 mld dolarów, które Japończycy przeznaczają na pomoc w świecie, do nas najprawdopodobniej nie trafi nic, bo jak u nas przedsiębiorcy kanadyjscy chcą budować osiedle mieszkaniowe, to nie ma komu wydać decyzji o lokalizacji. Była nawet propozycja, żeby tym się zajął rząd w ramach specjalnych uprawnień. Otóż oznajmiam Pani, że kraj, w którym rząd miałby podejmować takie decyzje, nie ma żadnych szans rozwojowych. Stworzyliśmy system powszechnej niemożności. Umiemy, owszem, strajkować na klęczkach, ale nie potrafimy przewyciężyć wszechwładzy biurokracji.

— *O likwidacji biurokracji mówi się w tym samym tonie na plenum KC i u cioci na imieninach, I co z tego?*

— Nie zlikwiduje się jej. Nasza gospodarka nie jest ani rynkowa, ani planowa. Biurokracja jest tym czynnikiem, który reguluje system gospodarczy. Jeśli więc nie można zlikwidować biurokracji, to należy ograniczyć jej władzę, poddać ją skuteczniejszej kontroli społecznej.

— *Czy to wystarczy do zmiany sytuacji gospodarczej?*

— Nie, to dopiero warunek wstępny. Dlatego, że potrzebna nam jest zmiana struktury gospodarczej. A ta, jaką mamy obecnie, została stworzona w ramach tego systemu i prowadzonej polityki. Warunkiem przekształcenia zatem tej struktury są odpowiednie zmiany systemowe i zmiana samej polityki gospodarczej. Wobec istniejących struktur i uwarunkowań systemowych pewną politykę można prowadzić, a innej nie. Nie można na przykład obecnie prowadzić polityki realnego oprocentowania wkładów oszczędnościowych i kredytów, bo to by nasilało inflację. Do urealnienia bowiem stopy procentowej musi dojść poprzez zmniejszenie inflacji, a nie doganianie jej wysokością oprocentowania. W tym celu należy przesunąć akcent z polityki podatkowej na politykę pieniężną. Zamiast zwiększać podatki - utrudniać dostęp do pieniędzy. Należy także liberalizować cenotwórstwo, ale jednocześnie ograniczać tempo wzrostu podaży pieniądza.

— *Ale jak Polska długa i szeroka rozlega się lament z powodu polityki kredytowej banków...*

— Kto powiedział, że na każde opłacalne przedsięwzięcie bank musi dać pieniądze? Nawet w gospodarce rynkowej nie zawsze dają kredyt! Trudno, niech to boli, ale trzeba sobie niekiedy radzić bez pieniędzy z banku. Można przecież zredukować zatrudnienie, sprzedać zbędne środki i zapasy czy wypuścić obligacje. Brak pieniędzy niech wymusza w przedsiębiorstwach racjonalne działania. O to głównie chodzi w propozycji „wstrząsu antyinflacyjnego”.

Do tej pory energia załóg i kierownictwa koncentrują się maksymalizowaniu

przychodów pieniężnych. Mechanizm przetargu o plan zastąpiliśmy mechanizmem przetargu o ulgi podatkowe. To nie jest - powtórzmy - system ani planowy, ani rynkowy. Ale on ma swoją wewnętrzną logikę, która do końca nie jest jeszcze rozpoznana. Bez demokracji politycznej nie jest możliwe żadne twarde finansowanie. Co innego może zrobić rząd, jak nie zwrócić się do Sejmu, żeby bank centralny udzielił deficytowemu budżetowi państwa kredytu i co innego może zrobić bank, jeśli nie dodrukować pieniędzy' W warunkach demokracji w takim przypadku może upaść rząd. Okazało się, że i u nas jest to możliwe. Rząd upadł, ale system pozostał.

XII Przy „okrągłym stole” 2

Swoją wypowiedź zacznę od refleksji osobistej. Wieczorem 12 grudnia 1981 r. jako wiceprzewodniczący Ogólnopolskiej Rady Młodych Pracowników Nauki brałem udział w spotkaniu z jednym z obecnych uczestników obrad „okrągłego stołu” - z prof. Aleksandrem Gieysztozem, ówczesnym Prezesem PAN. Utkwiło mi w pamięci, gdy - odpowiadając na pytanie o rolę nauki i naukowców w poszukiwaniu dróg prowadzących do porozumienia narodowego (aczkolwiek wtedy okazało się, że już było za późno, bo był to późny wieczór 12 grudnia) - odpowiedział, że rozumie tę rolę jako poszukiwanie wspólnego języka i tłumaczenia nań tego, co mówią dwie strony.

Dzisiaj jesteśmy w zgoła odmiennej sytuacji, choćby ze względu na osobowości naszych przewodniczących, wybitnych uczonych i profesorów ekonomii, co znajdowanie tego wspólnego języka powinno ułatwić. Sądzę, że wiele elementów takiego wspólnego języka już w dotychczasowym przebiegu obrad się rysuje. Przy czym wydaje się, że również warto byłoby, abyśmy nie tylko szukali tego, co łączy, ale wyjaśniali sobie różnicę pomiędzy głoszonymi poglądami, bo różnic takich nadal pozostaje wiele i nie we wszystkich sprawach się zgadzamy. Krótko mówiąc, sam poszukuję i staram się notować „protokół rozbieżności” pomiędzy tym, co zostało tu określone jako strona „rządowa” przez kogoś z poprzednich mówców, a tym, co zostało określone jako strona „opozycyjno-solidarnościowa”. Jest to o tyle ważne, że nie do końca i nie zawsze jest w pełni jasne, gdzie występują rzeczywiste rozbieżności merytorycznych punktów widzenia.

Do takiego wniosku skłania mnie przebieg dotychczasowej dyskusji. Wsłuchując się bardzo uważnie w te głosy, które już padły, mam czasami trudności z rozstrzygnięciem praw autorskich odnoszących się do idei czy postulatów. Niekiedy słuchając pewnych wywodów - bez względu na tzw. stronę, z której one płyną - wydaje się, że ja też podobne poglądy głoszę - i to nie od wczoraj, nie od pół roku, ale również od kilku lat. Krótko mówiąc, następuje pewien proces uspołeczniania naszej wiedzy (tak w sferze diagnostycznej, jak i w sferze programowej), jeśli chodzi o kierunki niezbędnych

² Niepublikowany stenogram wypowiedzi podczas inauguracyjnej sesji plenarnej Zespołu d/s Gospodarki i Polityki Społecznej „okrągłego stołu” wygłoszonej 8 lutego 1989 roku.

zmian systemowych, strukturalnych i politycznych, które polską gospodarkę mogą zbawić, a raczej stworzyć szansę ku temu, żeby ona była zbawialna.

Przyłączam się do tych krytycznych głosów, które formułują hipotezę mówiącą, że utrzymywanie dotychczasowego kursu i kontynuacja tych rozwiązań systemowych oraz takiej polityki gospodarczej, jaką mamy obecnie (uwzględniając nawet zmiany ostatnich miesięcy, jak by wysoko ich nie cenić, ale nie przeceniając ich zarazem), nie prowadzi do rozwiązania złożonych problemów stojących przed polską gospodarką. Nie chcę mówić, do czego prowadzi, bo trzeba by definiować pojęcia takie jak klęska czy katastrofa. Niektórzy mówią, że to już jest katastrofa, niektórzy uważają, że ona nas dopiero czeka. Nie widzę natomiast możliwości wyjścia z istniejącego impasu poprzez kontynuację dotychczasowych procesów.

Co zatem robić? Jak rozumiem zadania, które wymagają rozwiązania przez stół ekonomiczno-społeczny funkcjonujący w ramach „okrągłego stołu”? Sądzę, że uzasadnione jest (również z metodycznego punktu widzenia) dzielenie sposobu myślenia i kierunków działań na posunięcia doraźne i długofalowe.

Jeśli chodzi o posunięcia doraźne, to wydaje się, że cel tutaj może być tylko jeden: jest to stabilizacja polskiej gospodarki. Wyrażać musi się ona - po pierwsze - w sukcesywnym, konsekwentnym i odczuwalnym przez społeczeństwo zmierzaniu do równowagi wewnętrznej, w tym również do redukcji inflacji cenowej (otwartej). Przypomnijmy może, że rząd planuje stopę inflacji w tym roku nie na 20 proc., ale na poziomie 55 proc. Cała zabawa z tzw. skutkami przeniesionymi i twierdzeniami o tylko 20-procentowym wzroście cen z naukowego przynajmniej punktu widzenia jest absolutnie nie do przyjęcia. Z propagandowego punktu widzenia natomiast uważam, że jest to zasadniczo błędne podejście. Planuje się na ten rok bowiem 55 procentową inflację i nie widzę dostatecznych zabezpieczeń, które by zagwarantowały, że stopa inflacji nie będzie kształtowała się na jeszcze wyższym poziomie. Planuje się zatem utrzymanie stopy inflacji na poziomie właściwym dla roku ubiegłego.

Tak więc pierwszy cel w sferze stabilizacji gospodarki musi wyrażać się w równoważeniu gospodarki poprzez równoczesne, co jest możliwe, ograniczenie rozmiarów inflacji cenowej (otwartej), jak i zasobowej (tłumionej), a więc zmniejszenie skali niedoborów.

Po drugie, wyraźnie muszą być sprecyzowane działania zmierzające do uzyskiwania równowagi zewnętrznej. Przede wszystkim wyrażać się to musi w równoważeniu bilansu obrotów bieżących z zagranicą.

Jeśli chodzi o pakiet niezbędnych działań, co do których warto byłoby się porozumieć od strony merytorycznej i politycznej w odniesieniu do wewnętrznego równoważenia gospodarki - to mógłby to być pakiet, z którym można byłoby pójść potem do społeczeństwa. Społeczeństwo polskie przecież na coś oczekuje. Już w kuluarach naszych obrad krąży coś takiego, jak „duch Bełchatowa”. My - intelektualiści - możemy się porozumiewać, szukać wspólnego języka i nadal prowadzić profesjonalne dyskusje - które również prowadzimy w uczelniach, w Polskim Towarzystwie Ekonomicznym,

w sposób mniej czy bardziej zinstytucjonalizowany - a bułeczki nie chrupią, tylko drożeją. Na tym polegają m.in. pewne zagrożenia, których powinniśmy mieć świadomość. Społeczeństwo polskie - jak sądzę - oczekuje przede wszystkim odpowiedzi na pytanie, czy potrafimy zaproponować coś rozsądnego i implementacyjnego w sferze równoważenia gospodarki do wewnątrz, zwłaszcza opanowywania inflacji w obu jej postaciach.

Jeśli świat natomiast na cokolwiek oczekuje, to, moim zdaniem, oczekuje on na zajęcie wspólnego stanowiska dowodzącego, że potrafimy nie tylko opanować sytuację wewnętrzną, ale także mamy pozytywny, konstruktywny - sprzężony z nią - program zrównoważenia obrotów bieżących, bez czego trudno będzie liczyć na poważniejsze wsparcie i na uznanie naszych wysiłków jako spełniających kryteria stawiane między innymi przez organizacje międzynarodowej finansjery, zwłaszcza przez Międzynarodowy Fundusz Walutowy i Bank Światowy.

Misja Międzynarodowego Funduszu Walutowego w marcu - za miesiąc - będzie ponownie w Warszawie i oczywiście natychmiast stwierdzi, że realizacja postulatów sformułowanych w listopadzie podczas ostatniego jej pobytu, dotyczących m.in. redukcji deficytu budżetu, zmniejszenie stopy inflacji, zmniejszenia nierównowagi, nie jest zagwarantowana przez „Plan konsolidacji gospodarki narodowej”. Nie wychodzi bowiem ten program w zadowalającym stopniu naprzeciw określonym kryteriom, dlatego też nie może być uznany za program dostosowawczy według standardów Międzynarodowego Funduszu Walutowego. Ponadto sądzę, że - tak samo jak opozycję, czy większość polskiego społeczeństwa, tak samo i międzynarodową finansjerę - nie do końca może interesować to, że rząd jest nowy, władza bowiem jest kontynuowana.

Te dwa problemy - równoważenia gospodarki wewnątrz i na zewnątrz (przy czym między jednym a drugim postulatem występują określone sprzeczności, których warto mieć pełną świadomość) - powinny być rozpatrywane pod kątem pewnego celu i przy pewnym uwarunkowaniu. Tym uwarunkowaniem, moim zdaniem, jest co najmniej stabilizacja poziomu płacy realnej przy umiarkowanym wzroście konsumpcji. Jest bowiem możliwe, że konsumpcja rośnie, a płace realne spadają. Taki fenomen mieliśmy ostatnio w roku 1987. Wówczas to ceny wzrosły w nieco większym stopniu niż dochody nominalne, ich realny poziom przeto się obniżył. Ale zarazem produkcja, dostawy, zakupy nieco wzrosły. Zwiększyło się zatem w absolutnym wymiarze - aczkolwiek na niewielką skalę - przeciętne spożycie.

Również może się zdarzyć i tak, że wzrosną płace realne, a spadnie konsumpcja, która jest przede wszystkim funkcją tego, jaka część dzielonego dochodu narodowego będzie przeznaczona na konsumpcję, a jaka na akumulację (w tym na inwestycje). A więc jest to pewne ograniczenie polityczne, które należy z całą powagą rozważyć.

Natomiast cel - cel to jest zasadnicze zmniejszenie redystrybucji. W sferze społecznej przyniesie to takie efekty, że nie będzie trzeba już robić tego, co czyni rzecznik rządu, mówiąc, że jedni zarabiają 40 tysięcy a inni 200 tysięcy natomiast przeciętne płace nam wzrosły w ubiegłym roku o około 77 proc.

Tak długo, jak będzie szalała galopująca inflacja, tak długo nad redystrybucją dochodów zapanować się nie da. Nie ma po prostu możliwości stworzenia idealnego systemu indeksacji. Ktokolwiek by nie próbował tego dokonać, jeszcze nikt takiego systemu nie wymyślił i nie wymyśli tego również polski „okrągły stół” zajmujący się tymi zagadnieniami.

Jeśli natomiast chodzi o sferę ekonomiczną, to trzeba integralnie podejść do konieczności zmniejszenia redystrybucji przez budżet. W roku 1988 polityka gospodarcza w dużym stopniu uległa euforii antydotacyjnej. Obawiam się, co byłoby, jeśli w przyszłości uległaby ona nasilającej się euforii antyfiskalnej. Otóż nadmierny fiskalizm jest funkcją nadmiernych dotacji albo - żeby nie sprzeczać się o to - powiedzmy, że występuje tutaj wyraźne sprzężenie zwrotne. Należy oddziaływać i na jedną, i na drugą stronę. W innym bowiem przypadku do równowagi budżetowej nigdy nie dojdziemy.

Co wobec tego należałoby robić, jeśli chodzi o operacjonalizację działań doraźnych? Chciałbym zaproponować panom przewodniczącym - prof. Bace i prof. Trzeciakowskiemu - rozważenie z całą powagą możliwości opracowania „Planu Baki i Trzeciakowskiego uzdrowienia finansów Państwa”. Wyjść należy od zrównoważenia budżetu, przy czym rozumiem ten problem bardzo szeroko, dotyka on bowiem i polityki cenowo-dochodowej, i kwestii dotacji, i problemu nadmiernego fiskalizmu. Drogą do zrównoważenia tego budżetu musi być m.in. kurs na rozwój wielosektorowości poprzez tworzenie prawnych możliwości i ekonomicznych zachęt do podejmowania działalności gospodarczej, wykupywania części majątku produkcyjnego, mieszkań itp., co mogłoby zwiększyć wpływy tego budżetu, a także pobudzić skłonność gospodarstw domowych do oszczędzania. Przez działania doraźne rozumiem okres 2 - 3 lat, a więc chodzi o perspektywę lat 1991/92.

W tym czasie - krótko mówiąc - musi nastąpić zjawisko, którego nie ma także w innych krajach socjalistycznych - nie tylko w Polsce. Chodzi mianowicie o instytucjonalizację długu publicznego. Państwo polskie jest winne nie tylko Zachodowi ponad .38 miliardów dolarów i w zasadzie tylko Związkowi Radzieckiemu blisko 7 miliardów rubli; jest winne także ponad 3 miliardy dolarów polskiemu społeczeństwu. Ponadto jest ono winne również polskiemu społeczeństwu kilka bilionów złotych (w zależności od tego, kto jak liczy) z tytułu tzw. nawisu inflacyjnego. Otóż ten dług publiczny trzeba zinstytucjonalizować, trzeba go ucywilizować, między innymi zmierzając w kierunku rozwoju rynku papierów wartościowych, co wiąże się także z rozwojem wielosektorowości.

A więc, po pierwsze, jest potrzebny nam „Plan Baki i Trzeciakowskiego zrównoważenia sytuacji finansowej”, po drugie, jest nam potrzebny scenariusz zejścia na jednocyfrową inflację, ale tylko taki, co do którego realizacji i implementacji naprawdę będziemy pewni. Były już bowiem trzy razy takie plany i do czterech razy nie sztuka. I wreszcie - po trzecie - potrzebne nam jest określenie ścieżki dojścia do zrównoważonego bilansu obrotów bieżących, łącznie z renegocjacją zasad regulacji naszych zobowiązań wobec ogółu wierzycieli, tj. w obu obszarach płatniczych. Wtedy mielibyśmy ofertę, czy choćby tylko jej pewne elementy, i dla polskiego społeczeństwa, i dla świata

zewnątrznego. Tyle - najkrócej i najogólniej - jeśli chodzi o działania doraźne.

Jeśli natomiast chodzi o działania długofalowe, to nie sądzę, że mamy tutaj próbować rozwiązywać wszystkie problemy. To chyba nie jest jeszcze to miejsce, aczkolwiek jest to już ta pora. W tym długofalowym ujęciu chodzić nam powinno o stworzenie reguł w miarę stałych i jasnych, w ramach których ścierały będą się sprzeczności interesów wyrastające na gruncie społeczno-ekonomicznym. Ale będą ścierały się w taki sposób, aby - podejmując zinstytucjonalizowane próby ich przewycięzania - nie destabilizowało to gospodarki i kraju.

Podkreślić w tym kontekście trzeba, że rzeczywiste podziały częstokroć przebiegają inaczej, niż nawet można byłoby wnioskować z tego, o czym mowa jest tutaj. Przebiegają one najczęściej pomiędzy różnymi grupami i warstwami społeczno-zawodowymi, pomiędzy określonymi grupami społeczno-ekonomicznymi. Natomiast nieumiejętność władzy w przewycięzaniu tych sprzeczności we właściwym czasie i właściwymi metodami prowadzi do tego, że - po pierwsze - sprzeczności te antagonizują się. A po drugie, że przenoszą się one na płaszczyznę władza-społeczeństwo. Natomiast rzeczywista materia, którą obyśmy potrafili zmienić w przyszłości, jest dalece bardziej skomplikowana.

Aby znaleźć te reguły gry i określić sposoby, jak te sprzeczności rozwiązywać (a będzie ich bardzo wiele, bo nie ma bezbolesnego programu stabilizacji, bo nie ma bezbolesnej reformy systemowej i niekwestionowanych rozwiązań w sferze reform politycznych z tym ściśle związanych), sądzę, że trzeba podjąć kompleks działań, które tu zostały już nakreślone. Przypuszczam, że więcej będzie elementów zgodności niż rozbieżności w sferze, po pierwsze, systemowej, po drugie, polityczno-gospodarczej i po trzecie, strukturalnej. I te sfery warto choćby ze względów metodologicznych i porządkujących naszą pracę w podzespołach wyróżnić.

Jeśli chodzi o wspomnianą sferę systemową, to roboczo proponuję hasło trzech „D” w odróżnieniu od trzech „S”, które są w ten czy w inny sposób próbowane, ale w rzeczywistości wciąż kuleją. Wspomniane „D” to: deregulacja, demonopolizacja i demokratyzacja. Przy czym przez deregulację rozumiem między innymi urynkowanie gospodarki i monetyzację stosunków ekonomicznych; przez demonopolizację - wielosektorowość, wielopodmiotowość i różnorodność instytucjonalną; przez demokratyzację - równouprawnienie podmiotów, przedsiębiorczość i otwarcie. Chodzi tu również i o to, że istnieje pozytywna korelacja pomiędzy procesem rynkowo zorientowanej reformy a demokratyzacją stosunków politycznych. Demokratyczny mechanizm bowiem nie daje się tak łatwo ugiać, nie ulega naciskom grup partykularnego interesu, którym w sposób znakomity ulegał poprzedni system nakazowo-rozdzielczy i znakomicie ulega to, co dzisiaj nie jest już planem, a bynajmniej jeszcze nie jest rynkiem. Stąd także wynika przeto konieczność daleko idącej demokratyzacji systemu politycznego.

A zatem sumując: z najwyższą obawą odnoszę się do postulatów zwiększania ilości „stoliczków” branżowych. Kładłbym akcent na poszukiwanie

tego, co jest najważniejsze w sferze makroekonomicznej i w sferze makrospołecznej. Nie mam wątpliwości, że problematyka środowiska, rolnictwa, górnictwa, mieszkań, oświaty, nauki, kultury itd. jest niezwykle ważna. Ale można przecież jeszcze dorzucić zdrowie, emerytów, dzieci, postęp techniczny, handel zagraniczny, zadłużenie itd., a w ten sposób stojących przed nami problemów nie będziemy w stanie rozwiązać. Rozrastał będzie się tylko - z jednej strony - wspomniany „protokół rozbieżności”, różnic bowiem jest tym więcej, im dalej brnąć będziemy w szczegóły. Największe wszakże niebezpieczeństwo - z drugiej strony - tkwi w próbach narzucania partykularnych interesów grupowych jako interesów ogólnospołecznych. I podział „stolika ekonomicznego” na wiele „stoliczków branżowych” niebezpieczeństwo takie jeszcze dodatkowo wzmacnia.

Natomiast jeśli już w jakimś stopniu, jak zrozumiałem, te podziały są przesądzone, to osobiście będę starał się przykładać wielką wagę do tego, że wszystko, co będzie wnoszone jako propozycje do naszego stanowiska (jeśli się go dopracujemy), powinno spełniać kryterium prowadzenia do równowagi. I to szeroko rozumianej równowagi finansowej państwa, bo budżet jest tylko jednym członem syndromu doskwierającej nam nierównowagi. I właśnie działaniom na rzecz ograniczania skali nierównowagi, moim zdaniem, powinno być w sferze ekonomiczno-społecznej wszystko podporządkowane, bo nie będą działały żadne mechanizmy motywacyjne, nie będzie żadnego spokoju społecznego, nie będzie żadnego ładu politycznego, jeśli dalej wszystko będzie coraz droższe i nic nie będzie można kupić.